

"Pan Bóg nie strzela w szczypiorek"

Tegoroczne rekolekcje wielkopostne głosił w naszej parafii o. Tomasz Nogaj, jezuita, duszpasterz ze Starej Wsi, dyrektor Ignacjańskich Dni Młodzieży. Aby, oprócz przemian duchowych, które mamy nadzieję - dokonały się w wielu rekolektantach, został jeszcze jakiś materialny ślad „na później”, poprosiliśmy Ojca Tomasza o chwilę rozmowy.

Głos Pocieszenia: Według ostatnich doniesień prasowych podobno coraz mniej ludzi chodzi na rekolekcje. Jak Ojciec myśli, dlaczego?

O. Tomasz Nogaj SJ: Moje doświadczenie jest absolutnie inne. Przede wszystkim młodzież. Zarówno w moim regionie (południowo-wschodnia Polska), jak i tutaj - ludzie są, zwłaszcza młodzież. Trzeba ich znaleźć, zachęcić, troszeczkę zmotywować, zaprosić, natomiast nie przereklamowywać rekolekcji. Okazji do „duchowych ćwiczeń” jest w ciągu roku mnóstwo, tych na wyjazdach i tych w parafiach, i chodzi o to, żeby nie przesadzić. A druga sprawa, to jak popatrzę na waszą „młodzież starszą wiekowo” w tutejszym kościele, to nie to, że tylko "siwo" w kościele. To są ludzie młodzi duchem, niesamowici, którzy chcą przychodzić do Pana Jezusa. Pełny kościół na 8.00, pełny na 18.00, troszkę mniej wieczorem. Jestem zaskoczony frekwencją, że tak fajnie odpowiedzieli. Nie wiem jaka była reklama rekolekcji wcześniej, natomiast absolutnie widzę, że w każdym z nas jest potrzeba właśnie takiego odnowienia relacji z Panem Bogiem poprzez rekolekcje.

- Po co nam są właściwie potrzebne rekolekcje?

- Rekolekcje to taki duchowy czas burzy. Pioruny nie strzelają w szczypiorek, tylko w wielkie samotne drzewa. Wtedy kiedy odchodzimy od wspólnoty i od Pana Boga przez grzech, to Dobry Bóg takim duchowym "grzmotem" chce nas osiągnąć. Pan Bóg nie strzela w szczypiorek, tylko w wielkie drzewo. W związku z tym myślę, że każdy, kto jest takim duchowym samotnikiem zmagającym się z grzechem, ma szansę na to Boże "uderzenie" miłości. Pan Bóg widzi to samotne drzewo w nas, że jest tam grzech, w który On chce uderzyć. Stąd możliwość odświeżenia siebie, przez posłuchanie, przez zweryfikowanie mojej dotychczasowej wiedzy i doświadczenia na temat Pana Boga oraz mojego później z Nim spotkania. Myślę, że każdy rekolekcionista jakoś chce zachęcić i zmotywować do spotkania z żyjącym zmartwychwstałym Panem Jezusem. Nie mówić tylko Nim, ale dać świadectwo, jak sam żyje i potem zaprosić człowieka, żeby to zrobił godnie, tak od serca, od siebie.

- Co Ojciec chciał nam przekazać podczas rekolekcji, które głosił?

- Miałem pewien czas na przygotowanie się. Szczerze przyznam - bardziej skupiłem się na modlitwie w intencji rekolekcji i tych wszystkich, których spotkam, niż na przygotowaniu jakichś ekstra tekstów, jakichś mocnych mobilizacji i zachęt. Chciałem się najpierw pomodlić w intencji tych ludzi i tych rekolekcji, żeby Pan Bóg pozwolił mi stać się narzędziem po Jego drodze Jego do człowieka. Nie znałem ludzi, do których mówiłem. Jak się ich zna, ich sprawy i problemy, którymi żyją, codzienne trudności, kłopoty, sukcesy, porażki, to człowiek się wtedy do tego właściwie odnosi. Tu nie miałem zielonego pojęcia, kogo spotkam od poniedziałku do środy, codziennie na trzech Mszach św., czy na siedmiu w niedzielę, Spotkałem starsze zgromadzenie w kościele. Ale tak jak powiedziałem – młode duchem. Oni patrzyli, słuchali. Byli ciekawi tego słowa... Na ile udało się dotrzeć - nie wiem, ale skupiłem się na czytaniach z Ewangelii, na czytaniach dnia. Nie, żeby jakoś specjalnie sztukować, dobierać Ewangelię do tego, co sobie przygotowałem sto lat wcześniej i teraz to tylko opowiem... Dostosowałem się do rytmu liturgicznego i w czytaniach i w Ewangelii - Dobrej Nowinie z danego dnia. Chciałem jak najwięcej wyłuskać dla ludzi, którzy w większości codziennie chodzą do kościoła. Oni są. Jak rozmawiałem z Ojcem Proboszczem – frekwencja na rekolekcjach jest ciut większa, ale ci właśnie parafianie są w sporej części w kościele codziennie. Chciałem ich zainspirować. Stąd mój akcent w kazaniach na uwypuklenie tej informacji, tej Dobrej Nowiny, którą nam Pan Bóg daje przez Ewangelię z dnia. I tam mieliśmy ślepcę, mieliśmy człowieka cierpiącego, mieliśmy chłopca, który został uzdrowiony na odległość i dzisiaj - w ostatni dzień rekolekcji ta relacja Pana Jezusa do swojego Ojca, o której tak fajnie i tak bardzo konkretnie opowiada Pan Jezus. Idzie na całość i mówi: „dokąd ja działam, mój Ojciec działa i On działa przeze mnie”. Stąd postawienie na Chrystusa, który jest z zupełnie innego świata.

- Co jest według Ojca najważniejsze podczas rekolekcji? Wysłuchanie nauk, a może spowiedź?

- Przez pierwsze trzy dni stawiałem akcent na kwestię uzdrowienia. Ufam, że wybrzmiała, po to, żeby rzeczywiście dać człowiekowi nadzieję, że poza nim jest ktoś, kto mu pomoże się przemienić. Takim kimś w codziennym życiu pewnie jest lekarz, ktoś, kto się zna na rzeczach zdrowotnych i warto się mu w tych kwestiach podporządkować, poddać, żeby mnie prowadził, towarzyszył, leczył. Wczoraj postawiłem ciekawe pytanie, na które sam próbuję znaleźć odpowiedź: Pan Jezus leczy czy uzdrawia? Podsumowując trzy dni Jego uzdrowień, wielkich przemian u konkretnych ludzi: zauważmy, że pan Jezus nie uzdrowił wszystkich. Uzdrowił jedną osobę pierwszego dnia, drugą drugiego i w trzecim dniu znów tylko jedną. To jest zadziwiające, że Pan Bóg nie robi masówki. Pan Bóg dociera do konkretnego człowieka, więc w tym jest przekaz – może i mnie Pan Bóg chce uzdrowić? Jeśli oczywiście potrzebuję uzdrowienia, bo jeśli nie, to wszystko gra. Moja wiara może się tylko umocnić.

- Czyli rekolekcje to okazja do rozpoczęcia procesu leczenia, podczas którego może nastąpić uzdrowienie?

- To będzie wołanie, myślę, każdego człowieka, który zdecyduje się na to. Zwłaszcza tych właśnie w średnim i starszym wieku, którzy doświadczają chorób, cierpienia, jak mężczyzna z wczorajszej Ewangelii. Niesamowicie cierpiał - bezimienny, jak wielu z nas - przez 38 lat. Ludzie niosą swoje bóle, swoje choroby, swoje cierpienia i nie mogą znaleźć kogoś obok, kto by im pomógł wejść do sadzawki, która się poruszy, żeby nastąpił moment odzyskania zdrowia, pełni sił, radości, która jest nie tylko symbolem. Człowiek chce być radosny, chce być zdrowy, chce się angażować, chce być zajęty, chce coś robić dla innych, dla Pana Boga też. U takiej osoby najpierw musi być otwarta deklaracja: ja mogę potrzebować uzdrowienia. Panie Boże, uświadom mi, w którą stronę mam pójść, żeby pozwolić Ci zadziałać w moim życiu. Doświadczyłem sam czegoś takiego, co mogę nazwać uzdrowieniem wewnętrznym, uzdrowieniem historii mojego życia. Były pewne dramatyczne, trudne wydarzenia w moim życiu, gdzieś tam w historii, z którymi chciałem sobie poradzić i mówię: to jest możliwe! Pan Bóg nie traktuje mnie anonimowo i żadnej masówki nie robi.

- Rozumiem, że rekolekcje są takim momentem, w którym możemy liczyć na podobny efekt?

- Absolutnie. I trzeba pozwolić Panu Bogu na uderzenie piorunem i nie uważać się za szczypiorek tylko za wielkie drzewo, że jest we mnie coś, w co Pan Bóg może walnąć, może uderzyć. Trzeba pozwolić na to. Niech to zgruchocze, bo grzech jest do poharatania, do zniszczenia, do rozwalenia, do wypalenia.

- Podobno chciał zostać Ojciec misjonarzem? W prowadzeniu rekolekcji jest coś z pracy misjonarza.

- Tak, moje marzenie bycia misjonarzem było i jest hm... wielostronne. Od dzieciństwa marzyłem o tym jako chłopiec, ponieważ mam w rodzinie dwóch jezuitów, którzy przyjeżdżając z Zambii co kilka lat, opowiadali o swoich przeżyciach i zapalali te iskry fascynacji Panem Jezusem i misjami. Jeden jako brat zakonny, drugi jako ksiądz. Stąd fascynacja tym odległym kontynentem – Afryką, w moim konkretnym przypadku Zambią, od dziecka wzrastała. Ona była zawsze w moim życiu, najpierw tym chłopięcym, a teraz w dojrzałym - męskim i kapłańskim. Panu Bogu dziękuję za jedną rzecz: że pozwolił mi postawić nogę w Afryce i mogłem zweryfikować swoje wyobrażenia od tych krótkospodenkowo-chłopięcych do dojrzałych, męskich. Czy ja się tam nadam, czy zdrowie pozwoli, czy będą nas tam jeszcze chcieli ...? To czas pokaże...

- No i...?

- Wracając do doświadczeń afrykańskich, byłem dwa miesiące w Zambii. Pierwsze wrażenie, to oczywiście łyż radości, że mogę tam wylądować. Zanim jeszcze postawiłem nogę na zambijskiej ziemi i jak czytałem wcześniej w różnych opowiadaniach, książkach, historiach – to było dokładnie to. Ten świat nie zmienił się nic w stosunku do tego jak tam było 40, 50 lat temu. I z wieżowców Manhattanu, bo wcześniej byłem dwa lata w Stanach Zjednoczonych, lecąc prosto do Zambii, znalazłem się w miejscu, gdzie ludzie mieszkają dosłownie w domku z patyków i prowadzą... normalne życie. To jest fascynujące: jakieś owce, krowy, kozy biegające dookoła, życie rodzinne, które się toczy wokół ogniska, obiadu, tego, co możemy razem stworzyć, wspólnie usiąść, zjeść. Zwyczajne życie z dnia na dzień. Muszę przyznać, że to życie wygląda inaczej niż w naszej - europejskiej czy amerykańskiej perspektywie, gdzie obowiązują terminy, potrzebne są kalendarze, umawianie się na spotkania... A tam po prostu taka radość bycia, radość codzienności. Miejscowi mieszkańcy bardzo sobie cenili obecność kogoś z zewnątrz i często pytali w nowych placówkach: czy ksiądz kiedyś, w przyszłości, wróci? To nie była fascynacja człowiekiem, tylko tym, że jest ktoś, kto reprezentuje Kościół i Chrystusa. Dla nich to było bardzo ważne, bo spotykali księdza raz na dwa, trzy miesiące. Zwłaszcza w wioskach, gdzie ksiądz ma 25-30 placówek i zanim je objedzie w ciągu roku, to w każdej bywa 3-4 razy w roku. A my... mamy dziewięć Mszy św. w niedzielę... To jest potężna różnica.

- Czy zetknięcie z rzeczywistością miejsca nie zmieniło Ojca zapatrywań na pracę misyjną? Dalej chciałby tam Ojciec pojechać?

- Cały czas. Swoją dyspozycję na wyjazd misyjny podtrzymuję i myślę, że kiedyś spotka się z odzewem, niekoniecznie w Zambii. Myślę, że jeśli ludzie nie będą misjonarzami, to Kościół będzie umierał. Jeśli nie będziemy z natury misyjni – w swoim środowisku, w każdym środowisku, do którego idziemy, to będziemy patrzyli na koniec własnego nosa.... Niech to będzie nowa szkoła, nowa uczelnia, nawet wyjazd na misję jako wolontariusz. Czy ja jako kapłan. Jeśli nie będziemy ryzykowali posyłania ludzi... choćby jednego... Jeśli ktoś odczytuje to jako głos Boży chce pojechać - poświęćmy go. Przecież to jest dobre pragnienie wpisane w MISJĘ KOŚCIOŁA - "idźcie i nauczajcie wszystkie narody. Niech pojedzie. Myślę, że zaowocuje to od razu nastawieniem tych wszystkich, którzy to widzą: ach, warto iść na całość, warto ryzykować. Bo może się udać! Wtedy pojawiają się nowi kandydaci, nie tylko, żeby pojechać w to konkretne miejsce, ale również gdziekolwiek indziej. Takie jest moje przekonanie: powinniśmy iść w kierunku misji.

- Jest ojciec dyrektorem Ignacjańskich Dni Młodzieży. Impreza odbywa się przez kilka dni w lecie. Czym wyróżniają się IDM-y na tle innych Dni Młodzieży w Polsce?

- Niedawno mieliśmy spotkanie dyrektorów, koordynatorów i organizatorów wakacyjnych akcji Dni Młodzieży w całej Polsce. Porównując doświadczenia nasze, z jezuickiego podwórka, z pozostałymi współbraćmi z całej Polski, widać jak próbujemy się wstrzelić w najfajniejszy czas dla młodych. Kiedy odpoczywają, kiedy trochę nic nie robią, kiedy mają czas niejako do zagospodarowania. I my mamy dla nich ofertę. Jako jezuici z obydwu polskich prowincji organizujemy 9-dniowe rekolekcje a po nich 6 dniowe spotkania młodzieży. Specyfika IDM-ów polega na tym, że rekolekcje i Dni Młodzieży są wspólnym świętowaniem, podsumowaniem całorocznej pracy w lokalnych wspólnotach MAGIS - jezuickich wspólnotach w całej Polsce. Jest formacja roczna i ukoronowaniem tego całorocznego trudu są właśnie rekolekcje wakacyjne oraz Ignacjańskie Dni Młodzieży w Starej Wsi. Wtedy jest wspólne świętowanie, bycie ze sobą po to, żeby cieszyć się sobą nawzajem. IDM to ewenement na skalę całego kraju. Tego nie ma żaden zakon, żaden ksiądz diecezjalny nie wpadł na to, żeby coś takiego zrobić, a jeśli robią - to takie krótkie dni młodzieży. Co my robimy na Dniach Młodzieży? Przede wszystkim młodzi mają czas pobyć ze sobą i z Panem Jezusem. To jest nasze przesłanie. Drugi poziom to zaangażowanie warsztatowe. Jest ich około 40. Moi współbracia, kapłani diecezjalni i zakonni organizatorzy wakacyjnych dni młodzieży z różnych stron Polski podsumowali to tak: "tylko wy, jezuici, możecie coś takiego zrobić, my się na to nie odważymy". W tym podsumowaniu chodziło o rozmach ilości i jakości warsztatów. Przez pierwsze dwa lata na IDM-ach panował styl konferencyjno-koncertowo-modlitewny. Potem zmieniliśmy to na styl warsztatowy - chcemy pokazać młodzieży, że mogą coś swoimi rękoma stworzyć, tak, aby jeszcze bardziej uwierzyli w swoje talenty, że ich na coś stać. Korzystają z usług oraz pomysłów zaproszonych i zaangażowanych przez nas warsztatowców, którzy są fantastycznie do tego przygotowani. Przyjeżdżają z pomysłami, z planem, co przez te pięć dni mogą zrobić w ciągu trzech godzin każdego dnia. I młodzi w to wchodzi. To jest fenomen na skalę kraju. I warto takie rzeczy promować. Później kiedy młodzi wracają do swoich rodzinnych parafii, „napakowani” radością, ciekawymi ideami... tylko czekają, żeby znaleźć okazję wcielenia ich w życie. Ale swoim entuzjazmem zarażają też innych. Fantastyczne jest, że jak na przykład z jednej wrocławskiej wspólnoty przyjeżdżają młodzi, którzy byli na przeróżnych warsztatach, wymieniają się poglądami, doświadczeniami i nawzajem motywują na przyszły rok – spróbuj tych warsztatów, a może tamtych...

Wspominam o tym doświadczeniu - spotkaniach z pozostałymi organizatorami Dni Młodzieży w całej Polsce, gdyż dzięki niemu usłyszeliśmy o sobie nawzajem. I tak na przykład w Starym Sączu, są organizowane Papieskie Dni Młodzieży, w Dębowcu Salezjańskie Dni Młodzieży – jesteśmy w zasadzie 200 km od siebie, a nie wiemy o sobie zbyt wiele. Te dni organizowane są w innym terminie, więc młodzi mogą pojechać i zweryfikować swoje pragnienia, inicjatywy w różnym stopniu: tu czy tam. Mogą pojechać i porównać. My mamy dobrą ofertę i specjalnej reklamy nie potrzebujemy.

A co dyrektor robi przez cały pozostały czas w ciągu roku?

Kończąc zeszłoroczne IDM-y, jako dyrektor musiałem podomykać wszystkie sprawy organizacyjne ze sponsorami i VIP-ami, a więc z burmistrzem, lokalnymi wójtami, z ludźmi, którzy nam pomagali, np. dyrektorami szkół, gdzie śpimy podczas Dni Młodzieży. Trzeba podziękować za życzliwość, gościnność. Trzeba zamknąć budżet. To zajmuje mniej więcej półtora miesiąca. Czyli tak do połowy września mamy zamknięte stare IDM-y, a od października zaczynamy przygotowania do nowych. Zbieramy warsztatowców, organizujemy koncerty – wybieramy zespoły, które chcemy promować. Ludzi, którzy nie tylko chcą siebie pokazywać od strony gwiazdorstwa, ale tych, którzy mają chrześcijańskie przesłanie dla młodzieży.

- Kto grał na ostatnich IDM-ach?

- Był Darek Malejonek, Katolika Front - ludzie, którzy potrafią powiedzieć świadectwo w trakcie koncertu. Wcześniej byli Siewcy Lednicy, Ewa Uryga – klimat głębi przesłania, które chcemy tam promować. Nie chcemy, żeby młodzi tylko poskakali na koncercie, ale żeby mieli czas na zobaczenie, że w występie tych właśnie ludzi jest coś więcej, jest Pan Bóg i ich zaangażowanie dla Chrystusa w Kościele.

- Czy jest jakiś ideał rekolekcji, do którego Ojciec chciałby w przyszłości dążyć?

- Bardzo mi się podobała ta rzecz, którą zrobiliśmy wczoraj wieczorem, mianowicie spotkanie z chętnymi poza naukami rekolekcyjnymi. Porozmawialiśmy troszkę o doświadczeniu rekolekcji młodzieży i o Dniach Młodzieży.

- A coś więcej na ten temat?

- Ksiądz proboszcz zaproponował takie spotkanie po Mszy św. o 19.30, a więc tej, na którą szczególnie była zapraszana młodzież. I młodzi powiedzieli mi parę słów: że długo mówię, że w połowie tego, co mówiłem było fantastycznie a druga połówka może była niepotrzebna... Każdy rekolekcje przeżywał inaczej. Moim ideałem byłoby wprowadzić więcej praktyki, czyli mówiąc o uzdrowieniu, zaprosić ludzi do modlitwy o uzdrowienie. Bardzo prosiłem Pana Jezusa, aby uzdrowił ludzi z tego, z czego potrzebują być uzdrowieni. Modlić się o uzdrowienie uczuć, zranień, chorób historii życia – to jest nasze zadanie jako kapłanów. Robimy to w sakramencie pojednania, w sakramencie namaszczenia chorych. Dać ludziom możliwość, by podnieśli rękę do góry, żeby w ciszy swojego serca, bądź głośno, poprosili Pana Boga o uzdrowienie tego, co powinno być w nich uzdrowione. To byłby taki mój ideał rekolekcji, gdzie słowo wprowadzamy bardzo konkretnie w czyn od razu po naukach. Słowo poparte czynem. Tutaj zrobiliśmy spotkanie, porozmawialiśmy o rekolekcjach z młodzieżą. Ufam, że starsi, troszeczkę na innym poziomie odbierali moje kazania i że będą w stanie na tyle się otworzyć indywidualnie na Pana Boga, żeby ten Boży czyn się dokonał. Że przełoży się to na modlitwę, w której poproszą o doznanie uzdrowienia. Mam nadzieję, że pytanie: dlaczego w kółko mówił o uzdrowieniu? przełoży się na osobistą refleksję, rozmowy między ludźmi. Czy nie warto by w tym kierunku pójść? I nie bać się. A naszym zadaniem jako kapłanów jest służyć tym charyzmatem, w którym możemy Pana Boga, razem z osobą, która przychodzi, prosić w modlitwie wstawienniczej. Może tego właśnie brakło trochę z mojej strony, jako propozycji, ale myślę, że starsi ludzie inaczej to przeżywają. Mają swoją głębię doświadczenia Pana Jezusa i kto będzie chciał, naprawdę dobrze to wykorzysta.

- Życzę ojcu, żeby każde następne rekolekcje były spełnieniem tego, co wynika z poprzednich rekolekcji. Żeby się udawało i przemienić siebie, i podać taką ofertę innym ludziom, która w jak największym stopniu, jak najbardziej trafnie ich potrafi przekonać.

- Mnie fascynuje to, że ludzie przychodzili, że nie zostawili tego zaproszenia mówiąc: "no dobra, są rekolekcje, ale ja mam robotę". I byli na tych rekolekcjach – to jest fascynujące, że w tak dużym mieście, tak wielu ludzi znalazło czas, żeby zmierzyć się z grzmotem Pana Boga.

W imieniu redakcji Głosu Pocieszenia rozmawiał Bogdan Szyszko